

ZBIGNIEW

O KTÓRYM NIKT NIE SŁYSZAŁ

**HURAGAN
ZMIAN**

BOB DYLAN I BOKS

**RIMBAUD,
JAKIEGO
NIE ZNACIE**

WYWIAD
Z TOMASZEM BUDZYŃSKIM

**ESTETYCZNIE
AMBIWALENTNE**

SŁÓW KILKA O PRODUKTACH
NIE TYLKO MUZYCZNYCH



magazyn
bezpłatny

MUZYCZNY INFORMATOR CULTURALNY



numer
#09

czerwiec 2015
ISSN 2299-6273

KULT

unplugged



05

WRZEŚNIA

Amfiteatr NCPP

w Opolu

start 20:00

Bilety:

65 zł (przedsprzedaż)

75 zł (w dniu koncertu)

BILETY / REZERWACJE

 **501 958 255**

ORGANIZATOR



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki



Miasto Opole

SPIS TREŚCI

SHORTY

NEWSY, CIEKAWOSTKI, INFORMACJE

..... str. 04

HISTORIA JEDNEJ PIOSENKI

HURAGAN ZMIAN, CZYLI BOB DYLAN I BOKS

..... str. 06

RIMBAUD, JAKIEGO NIE ZNACIE

WYWIAD Z TOMASZEM BUDZYŃSKIM

..... str. 08

ESTETYCZNIE AMBIWALENTNE,

CZYLI SŁÓW KILKA O PRODUKTACH NIE TYLKO MUZYCZNYCH

..... str. 10

GALERIA

FOTORELACJA Z KONCERTÓW W SALI KAMERALNEJ NCPP

..... str. 12

WCIĄGAJ BRZUCH → SYLWETKA

ZBIGNIEW, O KTÓRYM NIKT NIE SŁYDZAŁ

CZYLI JAK MITCH & MITCH ODKRYLI ZBIGNIEWA WODECKIEGO

..... str. 14

SZAFA GRAJĄCA

MOUNT EERIE „BETWEEN TWO MYSTERIES”

..... str. 18

ZALECA SIĘ

MUZYKA, KSIĄDKA

..... str. 20

#JAZZDOIT

Śmiało można powiedzieć, że polscy muzycy jazzowi to jeden z towarów eksportowych naszego kraju. Jeśli marzymy o potędze, to jazz jest właśnie tą dziedziną, w której wspięliśmy się na sam szczyt. Nieprzerwanie od lat pięćdziesiątych, kiedy szlaki przecierali Trzaskowski, Kurylewicz, „Duduś” Matuszkiewicz czy młodziutki Namysłowski, Polska może poszczycić się znakomitymi muzykami, którzy wyrobili sobie markę nie tylko w kraju, ale i na Zachodzie. A nieliczni z nich, jak Komedo, Urbaniak, Dudziak czy Stańko, zmierzając na Zachód, dobili aż do kolebki jazzu, Ameryki, w której osiągnęli mistrzostwo. To tylko niektórzy z polskich jazzmanów, tacy pionierzy znad Wisły, można by rzec, bo już za nimi pojawiło się średnie i młode pokolenie. Grammy dla Włodka Pawlika za „Night in Calisia”, choć najgłośniejszy, to tylko jeden z wielu możliwych przykładów. Jakby tego było mało, już w latach sześćdziesiątych przyjęło się określenie „polska szkoła jazzu”. W Europie jeszcze tylko Skandynawowie się liczyli. Wspominano też o Francuzach, jako większym zbiorze, ale reszta krajów – owszem – posiadała indywidualności, ale na tym koniec. A tymczasem chcąc wymienić wybitnych instrumentalistów pochodzących z Polski, musiałbym zacząć od lat pięćdziesiątych, szybko jednak zabrakłoby palców, i to tylko licząc najwybitniejszych. W takim razie dlaczego w naszym kraju nie ma radia jazzowego z prawdziwego zdarzenia? Jak to możliwe, że w niespełna 39-milionowym kraju, w którym co drugi to podobno meloman i miłośnik „makowiczowych” wersji Chopina, nie istnieje ani jedno radio puszczające dobry jazz? Owszem, parę lat temu było jedno, ale padło. Grupa zapaleńców prowadziła niezłą rozgłośnię przez parę lat, ale w końcu się poddali. Dlatego zwróćcie uwagę na inicjatywę o nazwie #jazzdoit, wspierającą przywrócenie do życia radioJAZZ.fm. Do połowy czerwca na stronie wspieram.to trwała zbiórka pieniędzy, pozwalająca wskrzesić jedyne jazzowe radio w Polsce. I jak to zwykle z „pospolitym ruszeniem” bywa, udało się uzbierać więcej, niż na początku zakładano. Ale to dopiero początek. Dlatego gorąco polecam zerkać na ich stronę, słuchać i wspierać, jak tylko można, by nie skończyło się jedynie na krótkotrwałym zryw.

Marek Szubryt



MIC w formacie PDF do pobrania również na naszej stronie

www.mic.ncpp.pl

SHORTY

JAK BALOWAĆ, TO Z BONO

Na Noela Gallaghera zawsze można liczyć. Przynajmniej jeśli idzie o informowanie opinii publicznej o szczegółach życia gwiazd, tajemnicach garderób i tzw. afterparties. Tym razem w jednym z wywiadów analizował zdolności Morriseya i Bono do... picia dużych ilości mocnych trunków. W jego klasyfikacji zdecydowanie wygrywa Bono, który zazwyczaj kończy imprezować o 7 rano, śpiewając „na barze” arie operowe. Najlepszym zawodnikiem był dla Noela Bobby Gillespie z Primal Scream, ale „niestety od 2008 roku nie pije”. Ech, ciężkie życie gwiazd...

Michał Mościcki



SCORPIONS: TO JESZCZE NIE KONIEC

Ostatnio w łódzkiej Atlas Arenie miał miejsce koncert zespołu Scorpions. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że zespół w 2010 roku ogłosił koniec działalności. Uczciwie to wydarzenie mieli podczas ostatniego tournée, które miało potrwać do 2012 roku. W międzyczasie zdążyli opublikować „pożegnalną płytę”, album z coverami oraz wydawnictwo koncertowe. Aha, w 2013 roku ukazała się jeszcze płyta „MTV Unplugged”. Solidne pożegnanie z portfelami fanów, można by rzec. Ale jako że „nic nie może wiecznie trwać”, w 2015, jak grom z jasnego nieba, pojawiła się informacja, według której zespół rusza w trasę (tak, tak, nowa płyta też będzie). Całą sytuację w magazynie „Rolling Stone” wyjaśnił Matthias Jabs: „Nazwaliśmy to trasą pożegnalną, bo możliwe, że po raz ostatni gramy w Stanach, co nie znaczy gramy po raz ostatni gdziekolwiek”...

Rafał Czarniecki



HIPHOPOWY RÓŻEWICZ

W czerwcu na polskim rynku pojawi się wyjątkowa płyta. Swoje siły połączyli Sokół i Hades, którzy zinterpretują wybrane wiersze Tadeusza Różewicza. Za sferę muzyczną przedsięwzięcia odpowiedzialny jest duet producencki Sampler Orchestra, a całość dopełni projekt okładki przygotowanej przez Forina. Zacnie!

Rafał Czarniecki

POWRÓT JAZZOMB!E

Po równie zaskakującej, co udanej wspólnej trasie zespołów Lao Che i Pink Freud, przyszedł czas na nagrania studyjne. Panowie w pierwsze upalne dni czerwca spotkali się ponownie w Górach Izerskich, by pod gołym niebem, na polanie, rozłożyć instrumenty i zacząć wspólnie grać! Tym samym, po 10 dniach prób i nagrywań, Jazzomb!e z sal koncertowych przenosi się na płytę, która – jak zapowiadają muzycy – wydane mają być w przyszłym roku.

Marek Szubryt



GOTUJĄCY EWENEMENT

Znany wszystkim fanom rapu (i nie tylko) Vienio zaprezentował swój nowy projekt, mianowicie telewizyjny program o... gotowaniu. W zalewie wszelkiej maści „kuchennych” celebrytów program rapera zdecydowanie się wyróżnia, gdyż nie stroni on od zwariowanych pomysłów, jak choćby gotowanie z dziećmi na warszawskiej Pradze. Goście również nietuzinkowi, bo kto wyobrażał sobie gotującego Sokoła, Tymona Tzymańskiego czy Czesława Moziła. – Gotowanie jest jak robienie muzyki, kilka składników składasz i wychodzi coś cudownego – przekonuje Vienio. Grunt, żeby wyszło na zdrowie.

Michał Mościcki

KAZIMIERNIKEJSZYN – WYDARZENIE BEZ SPINKI

Jeśli jeszcze o tym festiwalu nie słyszeliście, to koniecznie nadróbcie braki. Kazimiernejszyn – wydarzenie bez spinki, bo tak brzmi pełna nazwa festiwalu, to przedsięwzięcie wyjątkowe. Począwszy od urokliwego miejsca (Kazimierz Dolny nad Wisłą), przez dobór artystów, po wyjątkowe atrakcje okofestiwalowe, wśród których m.in. samochody-kompasy, palenie koguta, jedyna na świecie Strefa Nudy, Strefa Komplementów, mix muzycznej jazdy, aktywności, natury, relaksu i wiele innych. Po zeszłorocznej, pierwszej edycji od 9 do 12 lipca szykuje się kolejna „petarda”. Sprawdźcie koniecznie!

Marek Szubryt

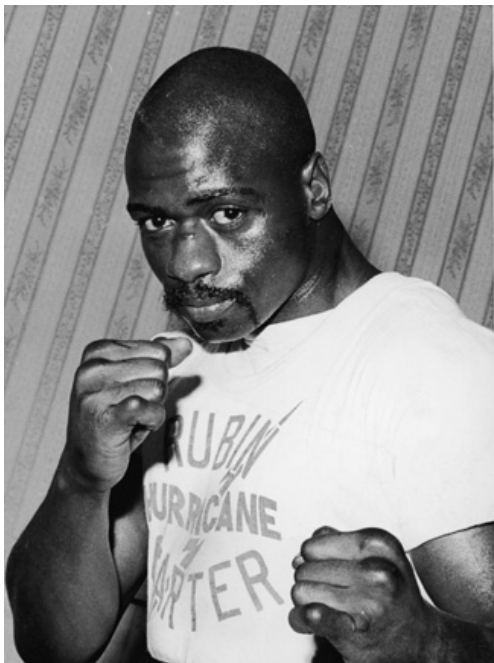


SUMMERJAM ŚWIĘTUJE

Lato to czas muzycznych festiwali, więc tradycyjnie zachęcamy do podróżowania i odwiedzania miejsc tętniących muzyką. Redakcja MIC-a nie zamierza również próżnować i zawita na niejedną festę. Na pewno dane nam będzie pojawić się ponownie na festiwalu Summerjam w Kolonii. Line-up 30. edycji wygląda niezwykle obiecująco, nie tylko dla miłośników muzyki reggae. Zatem w drogę!

Michał Mościcki

A vibrant poster for the Summerjam 30th Anniversary festival. The title 'SUMMERJAM' is written in large, colorful, stylized letters with a rainbow gradient. Above it, '30th ANNIVERSARY' is written in a smaller font. Below the title, it says 'THE EVERLASTING FESTIVAL'. The poster lists a long line-up of artists in red and black text, including Damian J. Marley, Wyclef Jean, Patrice, Cro, Tarrus Riley, Soja, Protoje, Steel Pulse, Kwabs, Beres Hammond, Popcaan, Nneka, Mono & Nikitaman, Danakil, Romain Virgo, Chiam, Groundation, Samy Deluxe, Jesse Royal, Kontra K, Hoffmaestro, Katchafire, Jan Sun, Stand High Patrol, Cali P, Yakoto, Xavier Rudd, Flavia Coelho, Onrbooten, Rodiban's Ram Jam, Yaniss Odua, Antilopen Gang, Rakebe, 257ers, and More Artists TBA. At the bottom, the dates 'JULY 03. - 05. 2015' and location 'COLOGNE GERMANY * FÜHLINGER SEE' are listed. There is also a 'LIVE' logo and a website 'TICKETS & INFO: SUMMERJAM.DE'.



HISTORIA JEDNEJ PIOSENKI

HURAGAN ZMIAN CZYLI BOB DYLAN I BOKS

Patrząc na uśmiechniętego po „walce stulecia” Floyd Mayweathera Juniora, który dumnie prezentuje torbę wypchaną dolarami, trudno uwierzyć, że jeszcze niedawno czarnoskórzy bokserzy zamiast o wielomilionowe gaże – walczyli przede wszystkim z rasizmem, a większość pojedynków miała polityczną nadbudowę. Powszechnie znana jest historia Muhammada Alego, który ostentacyjnie odmówił odbycia służby wojskowej i wyjazdu na wojnę do Wietnamu, czego konsekwencją był wyrok w zawieszeniu i trzyletni zakaz walk z jego udziałem. Ali nie był oczywiście pierwszym bokserem, który wszedł w konflikt z prawem. Reprezentanci tej dyscypliny to z rzadka grzeczni chłopcy. Nie inaczej było z Rubinem Carterem. Młody, dobrze zapowiadający się pięściarz nie mógł przypuszczać, że zdobędzie rozgłos nie za sprawą swoich spektakularnych zwycięstw, ale poprzez szereg procesów sądowych, które były farsą w czystej postaci. Po nocnej strzelaninie w jednym z barów w New Jersey Carter wraz z przyjacielem zostali zatrzymani przez policję, gdyż ich samochód był podobny do tego, którym uciekli sprawcy napadu, w którym zginęły trzy osoby. Policjanci znaleźli w samochodzie broń i pociski, które rzekomo mogły być narzędziem zbrodni. Naoczni świadkowie zeznali, że napadu dokonało dwóch czarnoskórych mężczyzn, żaden z nich jednak nie wskazał jednoznacznie na Cartera i Artisa. Policjanci nie zebrali odcisków palców zarówno z miejsca zbrodni, jak i z broni Cartera, nie przeprowadzono również badań na obecność prochu na ubraniach podejrzanych. Jediną wskazówką prowadzących śledztwo był kolor samochodu i kolor skóry podejrzanych. Policjanci zwolnili Cartera i Artisa do domu. To był jednak dopiero początek tej wstrząsającej historii. Jednym z naocznych świadków napadu był Alfred Bello, który w okolicy baru dokonywał... włamań. Po kilku miesiącach przypomniał sobie, że włamań dokonywał ze współnikami i obaj stawili się na komendzie, aby wskazać jako sprawców Rubina Cartera i jego przyjaciela, których



policjanci natychmiast aresztowali. Pięściarz został skazany na potrójne dożywocie i osadzony w więzieniu w Trenton. Od tego momentu zaczęła się walka Cartera o prawdę i dobre imię, a w 1974 światło dzienne ujrzała jego autobiografia, w której opisał siebie jako ofiarę rasizmu i walki o równouprawnienie. Niewielu usłyszałoby o tej historii, gdyby nie mocno nią poruszony Bob Dylan. W 1975 nagrał on singla zatytułowanego „Hurricane”, bo taki przydomek nosił niezwykle silny i szybki Carter. To napisany w reporterskim duchu protest song, który w poruszający sposób przedstawia pretendenta do tytułu mistrza świata jako ofiarę rasizmu i niesprawiedliwości. Dylan bardzo mocno się zaangażował, a nagraniu utworu poświęcił całą sesję nagraniową w studiu Columbia w Nowym Jorku. Powstało dziesięć wersji utworu, a efekt ostateczny osiągnięto poprzez połączenie wersji drugiej z szóstą. Piosenka pojawiła się na płycie „Desire”, wydanej z początkiem 1976 roku. Dopiero po dziesięciu latach od publikacji utworu Sąd Najwyższy uznał, że akt



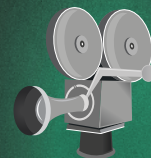
oskarżenia opierał się na przesłankach rasistowskich i nakazał zwolnić pięściarza. Munięk Staszczuk, wielki fan Boba Dylana, wspominał, że posłużył się sposobem prowadzenia opowieści w „Hurricane” przy pisaniu piosenki „King”. Historia Rubina Cartera stała się również podstawą scenariusza filmu „Huragan” z 1999 roku. W tytułową rolę wcielił się Denzel Washington, który został za nią nagrodzony w Berlinie Srebrnym Niedźwiedziem. Zwolniony z więzienia bokser stracił szansę na tytuł mistrza świata, ale nie stracił wiary w sprawiedliwość i stanął na czele Związku Obrony Nieusłusznie Skazanych. Doprowadził do uwolnienia kilkunastu błędnie oskarżonych obywateli. Po kilku życiowych nokautach potrafił się podnieść, udowadniając, że zasłużył na swój przydomek.

Michał Mościcki



KINO POD GWIAZDAMI

W AMFITEATRZE NCPP



10 LIPCA * PIĄTEK * START 20:00

OLDBOY

ZEMSTA JEST CIERPLIWA

REŻ. SPIKE LEE

2013

07 SIERPNIĄ * PIĄTEK * START 20:00

DZIKIE HISTORIE

REŻ. DAMIÁN SZIFRÓN

2014

28 SIERPNIĄ * PIĄTEK * START 20:00

OCALONY

REŻ. PETER BERG

2013

WSTĘP WOLNY



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki



Miasto Opole



Opolskie
Lamy





RIMBAUD, JAKIEGO NIE ZNACIE

wywiad
z Tomaszem Budzyńskim

Niespodziewane spotkanie trzech muzycznych osobowości: Mikołaja Trzaski, Michała Jacaszka i Tomasza Budzyńskiego zaowocowało nietypowym projektem. „Rimbaud” to muzyczny trójnóg o drapieżnym elektro-freejazzowo-punkowym charakterze.

Stanisław Bitka: W swojej autobiografii „Soul Side Story” napisałeś, że w młodości nosiłeś poezje Rimbauda „jak relikwie”. Ta twórczość jest obecna w Armii – chociażby na „Legendzie” śpiewasz fragmenty jego poezji. Teraz, po latach, nagrywasz cały album zatytułowany „Rimbaud”...

Tomasz Budzyński: Długo czekałem na odpowiedni moment. Kiedy zaprzyjaźniłem się z Mikołajem Trzaską, naturalnie wyszło, że fajnie byłoby coś razem kiedyś nagrać, choć nie wiedzieliśmy jeszcze co. Jacaszek jakoś się dowiedział, że założyłem z Trzaską zespół (nie wiem jak, bo nikomu o tym nie mówiliśmy!). Zadzwonił do mnie i powiedział: weźcie mnie do zespołu! No i wzięliśmy go do zespołu (śmiech). Od razu pomyślałem, że właśnie ten projekt będzie najlepszy, żebym zaśpiewał teksty Rimbauda.

Z reguły wspiera Cię żywy, „czadowy” zespół, tym razem jednak prym wiedzie elektronika.

Nie wiedziałem z początku, jak podejść do tematu. Na przykład, że co... będę sobie brzdąkał na gitarze jakąś „kraię łagodności”? To bez sensu! Kiedy założyliśmy ten zespół, nie wyobrażałem sobie, co to będzie za muzyka. Rzuciłem hasło „poezja Rimbauda”. Koledzy poprosili mnie, żebym im wysłał fragmenty wierszy, jako inspiracje. Wybrałem moje ulubione fragmenty z „Sezonu w piekle” i „Iluminacji” – najważniejszych dla mnie utworów Rimbauda. Jacaszek od razu przesłał nam 10 pomysłów, które sam zrobił. To były na początku dużo łagodniejsze rzeczy od tego, co w efekcie znalazło się na płycie. Ambient, muzyczne pejzaże, tajemnicze melodie grane na wibrafonie. Wszystko w przestrzeni, która mi bardzo odpowiadała. Idealne – pomyślałem, nic, tylko śpiewać. Myślałem, że to będzie spokojna płyta...

I wtedy pojawił się Trzaska.

Mikołaj zaczął grać po swojemu, czyli grał muzykę improwizowaną, free jazz. Wtedy to przestało być takie spokojne... Kiedy dograłem swoje melodie, zaczęło być wręcz agresywnie.

W „Armacie”, pierwszym numerze, który ukazał się w sieci, nie ma zbyt wiele słów.

Akurat w tym utworze (jest to fragment „Sezonu w piekle”) śpiewam tylko kilka słów. Nie interesuje mnie, czy to dużo czy mało. Bardzo się cieszę, że akurat tak to wyszło. Rimbaud był bohaterem mojej młodości. Gdyby ktoś mnie spytał w liceum, kim chciałbym być, odpowiedziałbym bez wątplenia: Arturem Rimbaud. Chciałem być poetą, który ucieka z domu, wędruje przez łąki i pola, pisze wiersze, ma przygody...

Rimbaud przez wielu jest nazywany bluźniercą, heretykiem. Jak łączysz to z chrześcijaństwem?

Dla mnie prawdziwa sztuka to są słowa, dźwięki czy obrazy, które prowadzą do Boga. Bo prawdziwa sztuka jest skierowana ku wieczności. Te wszystkie „bluźnierstwa”, które się tam pojawiają, świadczą po prostu o kondycji człowieka. Wielcy artyści to nie są ludzie bez skazy, np. Dostojewski, który był obdarzony niesamowitą intuicją religijną, robił rzeczy gorsze niż Rimbaud...

„Dusz bez wad jest niewiele...”

Dokładnie. Natomiast jestem jak najdalszy od moralnego osądzania czyjś życia. Dla mnie chrześcijaństwo to nie jest moralizm, tylko spotkanie z Bogiem. Można powiedzieć: historia miłosa. W poezji Rimbauda jest tyle przeblysków tej historii miłosnej, zwłaszcza w ostatnim poemacie „Iluminacji”, zatytułowanym „Duch”. To jest bardzo mistyczny wiersz.

Ostatnio ukazała się nowa płyta 2Tm2,3 „Źródło”. Śpiewasz w czterech numerach, ale najbardziej wyróżnia się „Lamentacja”. Śpiewasz tu w bardzo niecodzienny sposób...

Śpiewanie w 2Tm2,3 jest dla mnie bardzo ważne, ponieważ jest to zespół wyjątkowy ze względu na Słowo. „Lamentacja” powstała do tekstu biblijnego proroka Jeremiasza, który jest mi bardzo bliski. Jego słowa śpiewam już na „Lunie” (solowy album Budzego – przyp. S.B.) w utworze „Tren”. „Lamentacje” opowiadają o cierpieniu i samotności. Są chwile, kiedy człowiekowi się wydaje, że go Bóg opuścił. Wydaje mi się, że ten utwór trafia do ludzi, ponieważ każdy z nas się w takiej sytuacji znalazł albo może się znaleźć. To jest bardzo egzystencjalne. Chciałem to oddać w tym utworze i starałem się wydobyć maksimum ekspresji, dlatego śpiewam tak, a nie inaczej. To jest jakiś skowyt... dość mocna rzecz!



Czy będzie szansa usłyszeć „Źródło” na żywo?

Na razie zagraлиś trzy koncerty i uważam je za udane. Chciałbym grać więcej, ale członkowie zespołu mają swoje własne projekty. Ale jest w nas chęć grania! Ostatnio wróciliśmy też do koncertów czadowych. Widzimy, że ludzie tego potrzebują, nam się dobrze gra, więc mam nadzieję, że będzie tego więcej!

Z Rimbaud też do tej pory zagraлиście trzy koncerty...

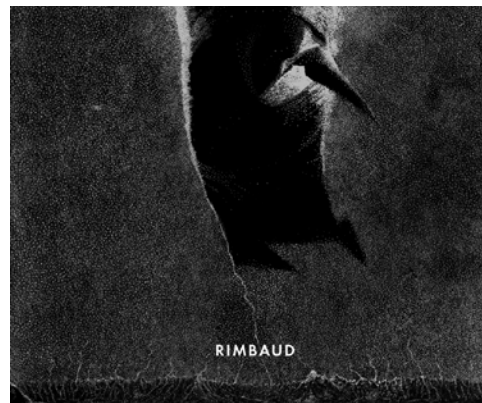
Będziemy w lipcu grać w Lublinie na festiwalu „Inne Brzmienia”. Myślę, że jak wyjdzie płyta (na początku czerwca), to pojawi się więcej propozycji.

Pracujecie teraz nad nową Armią. Na jakim jesteście etapie?

Na początku maja nagraliśmy 11 utworów w studiu Custom 34 w Gdańsku i jesteśmy zadowoleni z tej sesji. Teraz mamy zamiar się przenieść do Marcina Borsy i jego studia Fonoplastykon we Wrocławiu. Marcin zmiksował płytę „Podróż na Wschód” i tak nam się dobrze pracowało, że razem z nim zrobiliśmy płytę Trupiej Czaszki „MOR”. To nie są klimaty Borsy, niemniej jestem zadowolony z realizacji tego albumu. Marcinowi zależało, żebyśmy nagrali u niego nową płytę Armii, więc Rafał będzie niebawem nagrywał gitary, a ja teraz piszę teksty. Wokale najprawdopodobniej nagram w pokoju obok, u mojej córki (śmiech).

Niektórzy się zastanawiają, co możecie nagrać po „Freaku”.

Nie staram się przeprowadzać żadnej rewolucji w zespole Armia. Chociażby z tego względu, że wszystkie eksperymentalne rzeczy, które chcę zrealizować, mogę zrobić z projektem Rimbaud lub na solowych płytach. Natomiast ta płyta na razie brzmi bardzo „armijnie”. Jeżeli ktoś słucha Armii, to chyba wie, o co chodzi!



W składzie Armii były kolejne rozszady. Można powiedzieć, że Armia pochłonęła Trupią Czaszkę. Jak to wpływa na działalność obydwu zespołów?

Faktycznie skład Armii to zespół Trupia Czaszka plus Kuba. Z Trupią Czaszką zagramy w Jarocinie, tak że nie można powiedzieć, że całkiem nic się nie dzieje. Jestem bardzo zadowolony z nowego perkusisty, Amade, który poczynił duże postępy, co oczywiście będzie słychać na nowej płycie.

Udzielasz się naraz w kilku projektach. Czy masz jeszcze czas malować?

Bogu dzięki, mam czas na to wszystko. Na szczęście nie mam żadnego ciśnienia, że jest jakiś bat nad głową – „musisz zrobić to i to, bo inaczej się świat zawali”. Mam 53 lata i jestem w takim momencie życia, że robię to, co uważam za najlepsze w danej chwili. Owszem, mija 6 lat od ostatniej Armii, ale ja w tym czasie nie próżnowałem – nagrałem parę płyt. A jeżeli chodzi o malowanie, to robię to, kiedy przychodzi mi natchnienie. Maluję, kiedy chcę. Ostatnio namalowałem dwa Don Kichoty! I tak to idzie.

Stanisław Bitka

Este tycz nie

Ambi wale ntne

czyli słów kilka o produktach
nie tylko muzycznych

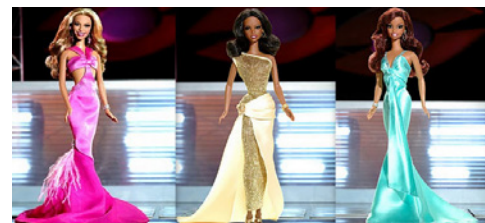
Artysta Maurycy Gomulicki w miesięczniku „Machina” posiadał owianą już legendą rubrykę „Rzecz kultowa”. Prezentował tam różnego rodzaju przedmioty, które mniej lub bardziej nawiązywały do szeroko rozumianej popkultury. Wyznacznikiem, jaki decydował o pojawieniu się przedmiotu, była jego estetyczna ambiwalentność. Nie kryję, że zainspirowało mnie to do stworzenia małego rankingu rzeczy, które są wytworem zderzenia się świata komercji i muzyki. Czasami bywa śmiesznie, czasami strasznie, a czasami... Zresztą przekonajcie się sami.

1. Relikwie

Sprawa swego czasu rozgrzała zarówno umysły zwykłych śmiertelników, jak i łamy różnego rodzaju tabloidów. Chodziło o to, aby z włosów śp. Violetty Villas wyprodukować dwa diamenty. Firma, która podjęła się tego przedsięwzięcia, a której maksyma głosi „Najwspanialsze wspomnienie zakłębie w klejnocie” (wyczuwam Paula Coelho) miała to zrobić za darmo (no, może za reklamę tu i ówdzie). Z mojego punktu widzenia wyczyn doprawdy cyrkowy. Ale nic to. Jeszcze dalej poszedł serwis internetowy onlinegamblingpal.com, który na aukcji internetowej nabył pukiel włosów Michaela Jacksona. A nabył ów pukiel, aby go umieścić w piłeczce do gry w ruletkę. Nie widzicie punktów stycznych? O, szara maso z małą wyobraźnią. Wytrychem jest rozrywka. „Fakt, że Michael Jackson dawał rozrywkę milionom ludzi na całym świecie, nadaje sens naszemu przedsięwzięciu” – argumentowali...

2. Odbiorca małoletni

Chłonny rynek, bo taki maluch, który wypowie „mama” i „tata”, potrafi już wykrzyknąć także „kup mi, kup mi, kup mi”. A już na pewno w momencie, gdy przypadkiem znajdzie się w pobliżu obiektu pożądanego. Dlatego też rynek związany z odbiorcą najmłodszym jest dość rozbudowany, a jednym z flagowych okrętów tegoż rynku są lalki. Nie są to tylko grzeczne, lśniące i ugodzone wersje, jak choćby te przedstawiające Destiny's Child – swe lalkowe odpowiedniki posiada zespół Metallica czy Ozzy Osbourne. Z rzeczy jeszcze bardziej odjechanych za niecałe 75 dolców można nabyć kotarę przysnicową z wizerunkiem Justina Biebera. Jest to chwyt wyjątkowo





perfidny i podły. Bo jak wytłumaczyć szkrabowi, że tata i mama podczas porannych ablucji niekoniecznie mają ochotę podziwiać wizerunek Biebera...

3. Płynny

Odwieczna zasada ludzkości głosi, że człowiek nie wielbiąć i pić musi. Gdy połączymy tę szlachetną maksymę z branżą rockerską, otrzymamy najprostszy produkt, jaki można wypuścić na rynek. Wystarczy, że napitek wysoko- lub niskoprocentowy sygnowany będzie logiem ulubionego muzyka. Mamy tu całą gamę wykonawców, by wymienić tylko Iron Maiden, AC/DC, Pearl Jam, Sepultura czy Motorhead. Trend ten został całkiem sprytnie zaobserwowany i wykorzystany przez naszą rodzimą branżę. I tak od jakiegoś czasu możemy się raczyć napojem bogów od Big Cyca, Behemoth, KSU czy Pokahontaz. A gdyby jednak ktoś musiał prowadzić samochód, to pozostaje mu strzelić kawkę od Judas Priest.



4. Kiss

No cóż, zespół Kiss zapracował, aby znaleźć się w naszym zestawieniu, i to w we własnej rubryce. Panowie są biznesmenami pełną gębą i wydają się hołdować zasadzie „nieważne co mówią, ważne żeby nie przekroczyli nazwiska”. W sumie mogliby zostać wymienieni już wcześniej, ale aż szkoda. Otóż w sprzedaży pojawiły się alkohole sygnowane logiem KISS (piwo i wino) oraz lalki przedstawiające muzyków. Rzeczy bardziej nowatorskich warte wspomnienia są również flippery nawiązujące do stylistyki zespołu. Ale rzecz, która najbardziej ujęła nasze serca, to atak na branżę funeralną. Otóż na rynku pojawiły się trumny à la KISS! Za jedyne 5000 dolarów (!) fan może w ostatniej podróży połączyć się na zawsze ze swym ukochanym zespołem. Kto by nie chciał pod ziemią prezentować się odważnie i stylowo. Pomysł, choć nowatorski, chyba nie odniósł spodziewanego sukcesu, bo produkt szybko zniknął ze sprzedaży. A szkoda...

Rafał Czarnecki





ACID DRINKERS

13/02/2015 fot. Kamil Pieśniewski



KRZYSZTOF ZALEWSKI

07/03/2015 fot. Kamil Żyła



COMA

31/01/2015 fot. Kamil Żyła



IZA LACH

14/02/2015 fot. Kamil Żyła





SKUBAS

20/03/2015 fot. Patrycja Wanot

POLSKIE GÓWNO

TYMON & THE TRANSISTORS

28/03/2015 fot. Patrycja Wanot



HEY

12/03/2015 fot. Kamil Żyła

FAIR WEATHER FRIENDS

27/03/2015 fot. Kamil Żyła



WCIĄGAJ BRZUCH → SYLWETKA

ZBIGNIEW



Wyobraźcie sobie artystę, którego zna w Polsce niemal każdy. A to wykonywał piosenkę z czołówki bajki z okresu waszego dzieciństwa, a to śpiewał kiczowaty hit o plaży nudystów końca PRL-owskiej epoki. Mogliście też – chcąc nie chcąc – zobaczyć go w telewizji na jednym z festiwali opolskich, jak śpiewa i tnie na skrzypcach lub trąbce. Wreszcie, ci najmłodsi, wsłuchiwali się pewnie w jego werdykty na temat tańca. I choć to tylko promień jego działalności, już wszyscy wiedzą, o kim mowa. Panie i panowie, Zbigniew Wodecki! Ale to nie o nim będzie dalej.

W każdym razie nie o tym Wodeckim, który zapraszał do Chałup, gdzie „można spotkać golasa, jak na plaży w Mombasa” (swoją drogą szacuneczek za teledysk, w którym roi się od nudystów jak ich Bóg stworzył, a który był hitem puszczanym bez żadnych przeszkód o każdej godzinie). Będzie za to na przykład o Wodeckim, który jeszcze jako licealista zaczął grać z Markiem Grechutą, oraz o Zbyszku, najmłodszym członku zespołu Ewy Demarczyk, z którą pojechał na tournée po Belgii i Francji. – Zbyszek, skrzypek, który również śpiewa i gra na trąbce. Aktualnie przygotowuje swój dyplom w szkole muzycznej. W moim zespole od półtora miesiąca – tymi słowami wyraźnie młodszego od reszty muzyków Wodeckiego w krótkiej charakterystyce zespołu dla belgijskiej telewizji przedstawia sławna piosenkarka. Jak młody licealista z Krakowa pojechał z zawodowcami od Demarczyk za granicę? – Ja się czuję jak taka mała słomka, już siwa, którą niesie prąd górskiego potoku. Gdzie mnie poniesie, do końca nie wiem, ale popłynę, odbiję się i wypłynę na brzeg. Nawet jak mnie wyrzucili z liceum muzycznego, to się okazało, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Gdyby mnie nie wylali, tobym nie poszedł do zwykłej średniej szkoły, w której przyszedł do mnie Marek Grechuta i zaproponował granie z Anawą – mówił w Programie Alternatywnym Zbigniew Wodecki. A jak się szybko okazało, na kolejne propozycje długo nie trzeba było czekać. Jak zwykle, pierwsze skrzypce zagrał przypadek. – Potem do klubu Bambuko, w którym występowaliśmy, przyszła Ewa Demarczyk, z którą zacząłem jeździć po świecie. A w międzyczasie zdałem do Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie, z którą też się najeździłem. Ale nie było to moje pierwsze zetknięcie się z wielką orkiestrą – kontynuował. Jak na rasowego muzyka przystało, już za młodu mały Zbyszek całe dni przesiadywał w filharmonii. – Choć do Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie zdałem już jako dorosły chłopak, to prawda jest taka, że zacząłem do niej chodzić, mając ledwie pięć lat, bo ojciec był tam trębaczem, dzięki czemu, siedząc w tej filharmonii od małego, po prostu nasiąkałem tą muzyką. Nieuchronnie jednak zbliżał się czas debiutu. Uznanie młody muzyk już miał: czy to na skrzypcach, pianinie czy trąbce, grał jak mało kto. Z mikrofonem wcale nie było gorzej, ale własnej płyty, która rzuciłaby słuchaczy na kolana, jeszcze nie nagrał. Najeździł się ze znakomitymi zespołami, zobaczył trochę świata,

podpatrzył, zasłyszał, nabrał wprawy, ale nic, cisza. Do czasu, oczywiście. Pierwsza płyta Zbigniewa Wodeckiego, o jakże zaskakującym tytule „Zbigniew Wodecki”, wyszła w roku 1976. Wyszła i znów nic, przepadła bez echa. Sam Zbyszek oczywiście nie przepadł, bo chłopak zdolny przecież, ale zamiast nagrywać kolejne albumy, które spowodowałyby szalę i zachwyty publiczności, skupił się na karierze w nieco innym formacie. W tym momencie wchodzimy w okres, o którym wspominałem na początku, a którego obiecałem nie rozwijać. I tak właściwie historia mogłaby się skończyć, gdyby nie nowy wątek, który postawili napisać Macio Moretti i zespół Mitch & Mitch.

Propozycja nie do odrzucenia

Cała historia brzmi jak klasyczna medialna podpucha. Że niby grupa Mitch & Mitch, znana skądinąd ze słabości do żartów i zgrywy, odkryła zapomnianą i genialną jednocześnie płytę Wodeckiego. Płytę, którą wydał dawno temu i o której prawie nikt nie słyszał. W sprzedaży jej nie ma, tytuły piosenek nieznane, niby coś tam w internecie

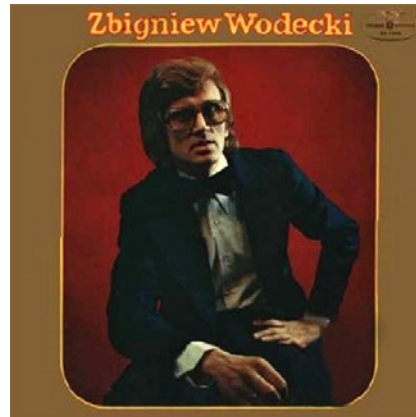


da się znaleźć: brawurową jak tytuł płyty okładkę z sylwetką Wodeckiego, z czasem także listę utworów, ale poza tym niewiele. Jak można przeczytać w opisie wydawcy, historia tego spotkania jest długa i prosta. Najpierw zupełnie przypadkowo, a potem na specjalne zaproszenie OFF Festivalu Zbigniew Wodecki i Mitch & Mitch zwarli szyki, by nieść wieść o Świętym Graalu polskiej muzyki rozrywkowej – zapomnianej płycie z roku 1976. Płyty w dużej części wymyślonej, zaaranżowanej i nagranej przez Zbigniewa, ku uciesze jego i grających z nim kolegów oraz ku rażącemu brakowi zainteresowania reszty świata. Hity takie jak „Rzuć to wszystko co złe”, „Panny mego dziadka” czy „Posłuchaj mnie spokojnie” nigdy nie stały się hitami, a historia potoczyła się dalej w sposób znany każdemu Polakowi. Zanim jednak do tego doszło, minęły lata. – Pamiętam taką scenę sprzed dziesięciu, może dwunastu lat: Maciek (Macio Moretti, basista Mitch & Mitch – przyp. M.Sz.) mieszkał jeszcze na Ochocie i wpadało się do niego posłuchać różnych utworów, które gdzieś tam wynajdywał. Pewnego razu nastawił płytę i z tajemniczym uśmiechem kazał mi słuchać. „Panny mego dziadka”. Nie wiedziałem, co to jest. Wchodzi bossa nova, wchodzi dęciaki, wszystko elegancko. Coraz bardziej mi się podoba. Patrzę więc pytająco na wyszczerzonego Macia, a on na to: Wodecki! Szok. Od razu przegrałem sobie płytę. I zaczęliśmy ją katować w samochodzie, na próbach... – mówił w wywiadzie dla portalu dwutygodnik.com Bartek Tyczyński, gitarzysta Mitchów.

Zbigniew Wodecki meets Mitch & Mitch, czyli odyseja kosmiczna

Szczęśliwie jednak istnieje zespół Mitch & Mitch oraz wytwórnia LADO ABC, którzy starają się nie oglądając na powszechnie panujące gusta. Dzięki ich odwadze i staraniom udało się w studio im. Witolda Lutosławskiego nagrać od nowa, z udziałem 43-osobowej Orkiestry Polskiego Radia i chóru płytę „1976: A Space Odyssey”. – Mitch & Mitch, grupa ludzi





młodych, która postanawia bawić się muzyką, zrobiła z tego coś wspaniałego. To jest po prostu niezwykle, ja ten okres miałem, kiedy grałem z Anawą i kilkoma innymi. Oni mi przypomnieli, że poza trudem i brakiem snu, który może powodować strach, żeby się utrzymać na powierzchni mętnej wody szolbiznesu, muzyka służy nie tylko robieniu kariery, ale także by się nią bawić! Jak pani miała okazję oglądać, co się działo na OFFie czy w Trójce podczas koncertów... Na początku ciągle miałem z tyłu głowy, że ktoś ze mnie żartuje – mówił Agnieszce Szydłowskiej Wodecki. Efekt, jaki osiągnięto, jest powalający. Placąc 39 złotych, otrzymujemy świetnie wydany album, w którym znajdują się stereofoniczne CD z dołączonym DVD, które zmiksowane zostało w stereo i formacie 5.1, oraz książeczka tłumacząca w specyficzny sposób tajniki stereofonii. Całość zrealizowana jest znakomicie, dzięki czemu płytę można słuchać w kółko. Ale to nie jedyny powód, bo nawet najlepsza realizacja dźwięku nic nie zdziała, gdy materiał jest do niczego. Tymczasem na „Odysei Kosmicznej” aż roi się od hitów. Nie ma się co rozwodzić, trzeba posłuchać, bo każdy kawałek na tej płycie to majstersztyk! Od lekkich i zwiewnych pioseneczek począwszy, po utwory nieco cięższe, w których sekcja dęta wykonuje karkołomne wygibasy rytmiczne, a trójkąt – że się tak wyrażę – gra pierwsze skrzypce. Całość zaaranżowana jest z lekkością, jakiej na polskiej scenie ze świecą szukać. No i – wreszcie – wykonanie. Jak to buja! Aż chce się powiedzieć: ach, jak mogłaby wyglądać polska muzyka popularna, gdyby takie albumy „nie zaginęły”. Poza tym płyty warto posłuchać jeszcze z jednego powodu. – To jest mój pierwszy live, i to z materiałem nagrany 40 lat temu! – żartował Wodecki. Uwierzyćcie?

Marek Szubryt

Letnia scena N CPP

04.07 CHILLI

10.07 DIKANDA

17.07 MARCELINA

25.07 IFI UDE

31.07 PIOTR BUKARTYK

08.08 ØRGANEK

14.08 BELTAINÉ

21.08 JAFIA



START
20:00
WSTĘP WOLNY

MIEJSCE
**OPOLSKI
RYNEK**

ORGANIZATOR



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki



Miasto Opole



SZAFKA GRAJĄCA

Mount Eerie

BETWEEN TWO MYSTERIES

[Dwa wierzchołki tajemnicy]

Pod nazwą Mount Eerie ukrywa się Amerykanin Phil Elvrum (wcześniej, w latach 1996–2003 działający jako The Microphones) oraz muzycy, jakich na absolutnie autorskich prawach zaprasza do współpracy. Muzyka grupy/projektu to zaskakująca mieszanka psychodelicznego folku, rocka alternatywnego, dark ambientu i black metalu, a (prawie) wszystko to okraszone niebanalnie pięknymi melodiami i hipnotyzująco odrealnioną atmosferą. Between Two Mysteries pochodzi z bodajże najlepszej płyty Mount Eerie, *Wind's Poem* z 2009 r., która wszystkie te niejednokrotnie sprzeczne z sobą elementy łączy w sposób najpełniejszy, wspólnym mianownikiem czyniąc umykający wszelkim definicjom natchniony mistycyzm. A skoro o mistycyzmie mowa, warto tu jeszcze wspomnieć o następującym popkulturowym kontekście. Otóż w *Between Two Mysteries* znaleźć można czytelne nawiązania – i muzyczne, i tekstowe – do kultowego serialu *Twin Peaks* Davida Lyncha (1990–91). A jako że serial ma powrócić w 2016 r. (albo i nie – informacje na ten temat nie są spójne), czas oczekiwania nań proponujemy umilić sobie właśnie „lekturą” *Mount Eerie*.

*I've seen summits buried in more air, buried in space
And I just lie down in the snow, buried in space
I've seen moss covered stumps in the dying light, taking
on shapes
Black wooden mythologies
I know a place
Layer after layer of comprehension
Welling up in the morning light,
Between two mysteries*

*The town rests in the valley between Twin Peaks, buried
in space
What goes on up there in the night, in that dark, blurry
place?*

*Driving to work in the morning, we live in graves
Always trying to climb out of the hole
Buried in space*

*And the songs fade,
And the singers die
But my heart will not stop thumping
The shapes in the dark still look convincing
So here I am*

Za górami, za lasami

Pierwszy krok. Drzewa skrzypią potrącane wiatrem, oddech kładzie się o zmierzchu i o świcie wznosi. Przed nami dwa bliźniacze wierzchołki, widok urywa się po drugiej stronie, tam gdzie kręte wiją się ścieżki. Przestrzeń zawiązana ciemną sznurówką rozwiiera się skąpanym w mroku lasem, zachodzącym za górą światłem. Liście pną się po zboczach i z wolna zaczynają zacierać się widoki. Dal staje się jedną ciemną plamą, która rozlewa się po wszystkim. Omszałe pnie drzew tłumią kroki. Zapatrzeni w dal przyjmują noc jak zabłąkani turyści zapałony sztyld nocnego motelu. „Umarł we mnie chłopiec, po raz kolejny

dwa bliźniacze wierzchołki
skąpane w oddechach
omszałe pnie drzew
zapatrzone w przestrzeń
dal

tu z mroku rodzi się pieśń
zagarnia ostatni promień słońca
warstwa po warstwie
kropla po kropli
dźwięk

tu dzieje się czerń
nabrzmiwa mlekiem
wypelza na światło
blednie jak myśl
ja

umiera we / mnie dziewczynka” (Robert Król). Pozostaje patrzeć w dal, wzrastanie (w) ciszy. Powtarzanie słów z ostatnio przeczytanej książki: „Prawdopodobnie, rodząc się, wraz z wodami płodowymi połykamy też kroplę nicności. Która jest gęsta, lodowata, czarna” (Anna Janko). Tymczasem na krańcu pustego pola: „Pali suche drzewa, / które zniósł tu latem. / Czarne kręgi w śniegu” (Maciej Robert). A może dziury wypalone w trawie? Czarne kreski na szczecinie wybrakowanej łąki? Tu z mroku rodzi się pieśń. Ostatni promień słońca kładzie się między drzewami. Las kołysze korony, wiatr czesze trawy, dźwięk staje się coraz bardziej donośny. Kropla po kropli drąży



skale, warstwa po warstwie odkładają się zwoje czasu jak złogi w nerce. Muzyka zmierzchów rymuje się z muzyką zachodów. „(noc w noc się zapada) / i na złom spienionym snom / poleją się łzy / i odezwie się grom” (Agnieszka Mirahina). A może jest inaczej i „Słychać skradający się śnieg. Szurają nogami renciści / i nagle ponad płaskimi dachami, / gąszczem anten, / sina chmura, / z twarzą / powieszzonego Kapszaka” (Jerzy Kronhold). Co to za przestrzeń, co to za dal? Czy cień jest większy niż noc? Co ze sznurem, który się przeciera widmem? Tu dzieje się czerń. Nabrzmiwa mlekiem. Wypełza na światło. Blednie jak myśl. Phil Elvrum śpiewa o tym, że światło przychodzi do nas jak bury kot, który do rana nie ustoi na łapkach.

Sławomir Kuźnicki & Bartosz Suwiński

KONCERTY NA TARASIE
CULTURA  VINO
W NCPP



LAUREAT NAGRODY GRAMMY
**WŁODEK
PAWLIK
TRIO**

11.07.2015 BILETY: 75 ZŁ TARAS AMFITEATRU NCPP

**WOJTEK
MAZOLEWSKI
TRIO**

15.08.2015 BILETY: 50 ZŁ TARAS AMFITEATRU NCPP



ZALECA SIĘ

BLUR „THE MAGIC WHIP”

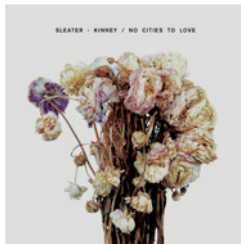


Jest rok 2008. Blur wraca na scenę w oryginalnym składzie. To już dziewięć lat, odkąd muzycy nagrali „13”, i pięć od czasu, gdy podczas nagrywania „Think Tank” grupę opuścił zmagający się z uzależnieniem od alkoholu i depresją gitarzysta Graham Coxon. Na razie zespół pozwala sobie na koncerty lub wypuszczenie pojedynczych nagrań, ale o pełnoprawnej płycie nie ma mowy. Muzycy jak mantrę powtarzają informację o radości ze wspólnego grania, zastrzegając, że oni sami nie wiedzą, co z tego wyniknie. Wiosną 2013 roku podczas koncertów w Azji odwołano występy w Japonii, co powoduje, że w ich kalendarzu pięć dni pozostaje niezagospodarowanych. Choć wszystko utrzymane jest w tajemnicy, w Hongkongu panowie wchodzą do studia. Następnie Graham Coxon wraz ze Stephenem Streetem (producent czterech płyt Blur) bierze ten materiał na warsztat. Reszta muzyków dogrywa pojedyncze partie, a Albarn wraca do Hongkongu dokończyć teksty. I oto w 2015 ukazuje się „The Magic Whip”, które przywodzi na myśl Blur z okresu „gówniarsko-bezczelnego”, kiedy byli pionierami britpopu, zmierzając jednocześnie powoli w stronę alternatywy. Na ostatniej

płycie bardziej melancholijne wątki są nasączone sporą dawką elektroniki. No i rzecz najważniejsza – treść, co w dzisiejszych czasach nie jest sprawą oczywistą (a wręcz rzadką). Zresztą sam Albarn w wywiadzie dla „Sunday Times” mówił o młodych zespołach, które w swoich tekstach skupiają się wyłącznie na sobie, nie poruszając w ogóle tematów politycznych. I jak to zgrabnie określił: „Tak brzmi muzyka pokolenia selfie”. O co Blur w żadnym wypadku posądzić nie można. Piękny album!

Rafał Czarnecki

SLEATER-KINNEY „NO CITIES TO LOVE”



Kobiece power trio pochodzące z amerykańskiej Olimpii i kojarzone z ruchem Riot Grrrl (feministyczny ruch kobiecy, zapoczątkowany w latach 90. w Waszyngtonie) wróciło do grania po dziesięciu latach przerwy z ósmą płytą, która ukazała się nakładem wytwórni Sub Pop. Zawsze przy takich powrotach jestem z początku sceptyczny. Czy starczy mocy twórczej? Czy nie jest to przypadkiem sentymentalny skok na kieszeń fanów? Tym razem jednak wszystkie obawy okazały się bezpodstawne. Można powiedzieć, że panie są jak dobre wino: im starsze, tym lepsze. To ciekawy i intrygujący gitarowy jazgot ze zgrabnymi riffami, ciekawymi tekstami i dobrymi melodiami. No cóż, młodsza gwardia (patrz Warpaint czy Savages) musi jeszcze trochę poczekać na swą kolej. Fajnie, że są zespoły, które potrafią obserwować przepływały czas z klasą, nie tracąc przy tym nic ze swojej witalności i zadziorności. Bo w przypadku Sleater-Kinney dojrzałość znaczy jakość.

Rafał Czarnecki

THE SKINTS „FM”

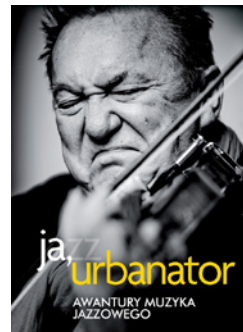


Hołdem, jakim dla muzyki południa USA jest zalecana obok płyta Alabama Shakes, dla muzyki z Wysp Brytyjskich jest album ekipy The Skints. Nikt tak jak londyńczycy nie potrafi za pomocą współczesnych, świeżych brzmień nawiązać do klasyki ska

i tzw. skinhead reggae, czyli czynnika kulturotwórczego w Anglii, w którym zawiera się moc multikulturowej wymiany jej mieszkańców. Jak wskazuje tytuł, dostajemy album w koncepcji audycji radiowej, przez którą przeprowadzają nas spikerzy-goście. Wędrujemy przez szeroko rozumianą „jamajscyzynę” pełną ciekawych damsko-męskich harmonii wokalnych i pełnych życia melodii. Jest tu raggamuffin, dub, ska i reggae. Wszystko podane niezwykle strawnie i z pełną swobodą. Najlepiej smakuje w pełnym słońcu, ale jest również doskonałym antidotum na jego brak.

Michał Mościcki

„JA, URBANATOR”



Nie wiem, jak to się stało, ale biografia Michała Urbaniaka gdzieś mi umknęła. Choć wyszła już jakiś czas temu, leżała sobie na półce i przeczytałem ją dopiero niedawno. A przedzierając się przez życie i twórczość jazzmanów, napotkać można wiele smaczków. Przy wielu z nich „rozrabiające” gwiazdy rocka to zwykłe niewiniątka. Nie inaczej jest oczywiście

w przypadku napisanej przy pomocy Andrzeja Makowieckiego biografii pod tytułem „Ja, Urbanator. Awantury muzyka jazzowego”. Choć książka zaczyna się brawurowo, to z czasem może zacząć męczyć. Jest to jednak zapis niewiarygodnego życia oraz opis zjawiskowego talentu. Smaczków w niej znaleźć można co niemiara. Dowiedzieć się można np., jak niespełna 15-letni Michaś jedzie pierwszy raz do Stanów i choć wszyscy ostrzegali, by nie podchodzić do Milesa, który znany był z niechęci do białych oraz z chimerycznego humoru, ten, nie znając w ogóle angielskiego, „postanawia zagadać”. Historii niesamowitych w książce jest na pęczki. Jednak oprócz biografii jednego z najznakomitszych muzyków jazzowych jest to także książka o chorobie. Przede wszystkim o chorobie alkoholowej, ale także, choć nie wprost, o szalenstwie. Zarówno takim, które pozwala wierzyć, że uda się przekonać Amerykanów do skrzypiec w jazzie i dojść na sam szczyt, jak i takim, które każe się zastanowić, czy granica nie została już przekroczone. Ale przecież największych artystów, którzy nie potrafili wpisać się w obowiązujące ramy i posądzeni byli o szalenstwo, można wymieniać bez końca.

Marek Szubryt

ALABAMA SHAKES „SOUND & COLOR”



Takie historie lubimy najbardziej. W 2012 roku nikomu nieznanemu zespół z Alabamy wydaje płytę „Boys & Girls” i wrywa z butów większość krytyków, a wokalistka zespołu musi zostawić intratną posadę listonoszki i wy-

ruszyć z kumplami z zespołu w tournée po świecie. Ich najnowsze dzieć to rzecz, która wyżej wymienionych

recenzentów utrzyma kilkanaście centymetrów ponad chodnikiem. Choć zespół podąży wyznaczoną przez „roots rock” drogą, nawiązując do najlepszych brzmień soulu, bluesa i południowoamerykańskiego rocka, to wszystko wyniesione jest na wyższy poziom. Pełne emocji wydawnictwo z „życiowymi” historiami. Prawda, dźwięk i kolor. Słuchać głośno!

Michał Mościcki

ALBO INACZEJ



Szatański pomysł zrealizowany w perfekcyjny sposób – tak w skrócie można określić projekt nazwany „Albo inaczej”, w ramach którego polskie utwory hiphopowe zostały nagrane w wyjątkowej interpretacji i jeszcze lepszej aranżacji. Wiele bym dał,

by zobaczyć miny Pezeta, Pei, Łony i jeszcze kilku innych podczas pierwszego przesłuchania nowych wersji swoich kawałków. Bo trzeba wiedzieć, że wytwórnia Alkopoligamia wraz z zaprzyjaźnionymi muzykami stworzyła zupełnie nowe utwory. Pomysłodawcy zatrudnili wysmienitych, młodych muzyków, napisane zostały rewelacyjne jazzowo-bigbandowo-orkiestrowe aranżacje wraz z nową linią melodyczną, a do wykonania zaproszono tuzy polskiej estrady. I tak na przykład „Jest jedna rzecz, dla której warto żyć” śpiewa Zbigniew Wodecki, za „Nie ufajcie Jarząbkowi” wziętą się Andrzej Dąbrowski, „Oszustów” wykonuje Krystyna Prońko, a „Normalnie o tej porze” interpretuje Wojciech Gąssowski. Dodatkowo na płycie usłyszeć można Ewę Bem oraz Felicjana Andrzejczaka! Niby pomysł prosty i oczywisty, bo jeśli jazz ma jakieś następce, to jest nim właśnie rap

i hip-hop, ale od idei do pomyślnego wykonania i realizacji długa droga. W przypadku „Albo inaczej” finisz jest więcej niż szczęśliwy.

Marek Szubryt

FAITH NO MORE „SOL INVICTUS”



Muszę się przyznać, że trochę unikałem tej płyty. Tak już bywa, gdy legenda, w dodatku – o zgrozo – żywa, po latach nieistnienia i ciszy bierze się za nowy album. Już sobie Faith No More bezpiecznie umościłem w rubryce

„nagrane dawno temu, świetne i nieistniejące”. A że zagrali kilka koncertów? Nieważne, przecież razem nowego nic nie spłodzili. Ale nie, musieli wejść do studia. A jako że z powrotami różnie bywa, zwyczajnie się bałem, że cały czar szlag trafi. Ale, jak się pewnie domyślacie, długo nie wytrzymałem i w końcu „Sol Invictus” przesłuchałem. Jakaż ulga mnie ogarnęła, kiedy z każdym kolejnym kawałkiem okazywało się, że to naprawdę niezła płyta. Może nie najlepsza, choć to się jeszcze okaże, ale na pewno bardzo dobra. „Sol Invictus” nie ma w sobie nic z „wótrnego odcinania kuponów”, posiada natomiast 10 kawałków, za które Faith No More było, jest i jak sądzę, będzie uwielbiane. I choć pewnie znajdą się tacy, którzy zechcą kręcić nosem, ale jako że z Mike'em Pattonem i kolegami nie ma to tamto, na koncertach raczej będą cicho siedzieć z tyłu. Tym bardziej że z przodu dudnić będzie kawał dobrej, rasowej gitarowej muzyki. Albo ponarzekają do głośnika, puszczając płytę jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz...

Marek Szubryt

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI ZAPRASZA NA

KONCERT

T.LOVE



18 LIPCA

START 20:00
AMFITEATR NCPP
W OPOLU

BILETY:

30 ZŁ PRZEDSPRZEDAŻ
40 ZŁ W DNIU KONCERTU

BILETY / REZERWACJE

 501 958 255



#09 czerwiec 2015

Redakcja: Narodowe Centrum Polskiej Piosenki,

ul. Piastowska 14A, 45-082 Opole, mic@ncpp.opole.pl

Prowadzenie, opracowanie, redakcja treści: Marek Szubryt, m.szubryt@ncpp.opole.pl

Zespół redakcyjny: Marek Szubryt, Rafał Czarnecki, Michał Mościcki

Okładka, opracowanie graficzne, skład: Kamil Pieńiewski, grafika@ncpp.opole.pl

Reklama: Aleksandra Chłodnicka, a.chlodnicka@ncpp.opole.pl

Współpraca: Sławomir Kuźnicki, Bartosz Suwiński, Stanisław Bitka

Nakład: 2000 egzemplarzy

Wydawca: Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

ul. Piastowska 14A, 45-082 Opole, biuro@ncpp.opole.pl

ISSN 2299-6273

© Copyright by MIC

„Muzyczny Informator Culturalny”

MAGAZYN BEZPŁATNY



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki

Siesta na tarasie



26.07

29.08

17:00

09
SIERPŃNIA

„RYSIEK LWIE SERCE” BAJKOWE WAKACJE

14
SIERPŃNIA

BELTAINE LETNIA SCENA NCPP - OPOLSKI RYNEK

15
SIERPŃNIA

WOJTEK MAZOLEWSKI TRIO KONCERT NA TARASIE - AMFITEATR NCPP

16
SIERPŃNIA

HEINO AMFITEATR NCPP

21
SIERPŃNIA

JAFIA LETNIA SCENA NCPP - OPOLSKI RYNEK

22
SIERPŃNIA

MUSICAL METRO AMFITEATR NCPP

28
SIERPŃNIA

„OCALONY” KINO POD GWIAZDAMI

29
SIERPŃNIA

SIESTA NA TARASIE AMFITEATR NCPP

05
WRZEŚNIA

KULT UNPLUGGED AMFITEATR NCPP

11
WRZEŚNIA

MARYLA RODOWICZ AMFITEATR NCPP

18
WRZEŚNIA

15-LECIE KABARETU NEO-NÓWKA AMFITEATR NCPP

BILETY / REZERWACJE



501 958 255



www.ncpp.opole.pl



facebook.com/ncpppl



twitter.com/ncpp_opole



BILETY DOSTĘPNE W KASIE NCPP, KIOSKU KULTURALNYM ORAZ NA STRONIE INTERNETOWEJ WWW.NCPP.OPOLE.PL

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI, UL. PIASTOWSKA 14A, OPOLE 45-082

REPERTUAR



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki

NARODOWEGO CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI

03

LIPCA

LEMON, GRZEGORZ HYŻY AMFITEATR NCPP

04

LIPCA

CHILLI LETNIA SCENA NCPP - OPOLSKI RYNEK

10

LIPCA

DIKANDA LETNIA SCENA NCPP - OPOLSKI RYNEK

10

LIPCA

„OLD BOY” KINO POD GWIAZDAMI

11

LIPCA

WŁODEK PAWLIK TRIO KONCERT NA TARASIE - AMFITEATR NCPP

12

LIPCA

„SKUBANI” BAJKOWE WAKACJE

17

LIPCA

MARCELINA LETNIA SCENA NCPP - OPOLSKI RYNEK

18

LIPCA

T.LOVE AMFITEATR NCPP

25

LIPCA

IFI UDE LETNIA SCENA NCPP - OPOLSKI RYNEK

26

LIPCA

SIESTA NA TARASIE AMFITEATR NCPP

31

LIPCA

PIOTR BUKARTYK LETNIA SCENA NCPP - OPOLSKI RYNEK

02

SIERPNIA

WŁOSKA GALA OPEROWA AMFITEATR NCPP

07

SIERPNIA

„DZIKIE HISTORIE” OPOLSKIE LAMY / KINO POD GWIAZDAMI

08

SIERPNIA

ØRGANEK LETNIA SCENA NCPP - OPOLSKI RYNEK



Lody własnej
produkcji



www.sopelek.com.pl

REKLAMA



KONTAKT

piwo / shoty / kawa / wifi



Klubokawiarnia Kontakt

ul. Nysy Łużyckiej 62
45-055 Opole

tel. +48 660 545 977

klubokawiarnia.kontakt@gmail.com

facebook.com/jestemwkontaktie

GALOPEM DO KONTAKTU!